

Rozdział 1

„Zaszła straszna omyłka”

John Wimber wszystko przygotował. W lipcu 1989 r. cztery tysiące osób zebrało się na proroczej konferencji, której gospodarzem był Kościół Vineyard Christian Fellowship w Anaheim w Kalifornii.

John wygłosił na konferencji kilka wykładów, a potem przedstawił mnie oraz innych, którzy mieli mówić na temat służby proroczej. Nauczałem na temat kształtowania służby proroczej i zarządzania nią w lokalnym Kościele oraz przekazywałem pewne praktyczne wskazówki, jak zachęcić ludzi, którzy dopiero zaczynają otrzymywać prorocze odczucia, wizje i sny. Opowiadałem historie o tym, jak otrzymywaliśmy Boże sny, widzenia, wizytacje anielskie oraz słyszeliśmy Boży zewnętrzny głos, dający nam wskazówki w życiu Kościoła. Przedstawiłem nawet kilka historii o tym, jak Bóg potwierdził niektóre z objawień proroczych przez znaki w przyrodzie – komety, trzęsienia ziemi, susze i powodzie – występujące w dokładnie zapowiedzianym czasie.

Powinienem jednak chyba wyraźniej podkreślić, że rzadko te nadprzyrodzone wydarzenia miały bezpośredni związek ze mną. Przez ponad dziesięć lat byłem głównie obserwatorem służby proroczej, w dodatku początkowo niechętnym. Tak, byłem pastorem Kościoła, w którym było około dziesięciu osób usługujących w różnych miejscach, a skupiających się na służbie proroczej, ale sam miałem zaledwie kil-

„ZASZŁA STRASZNA OMYŁKA”

ka proroczych przeżyć. Opowiadałem zatem bardziej o doświadczeniach ludzi z naszego Kościoła niż swoich.

W początkach mojej służby w połowie lat siedemdziesiątych byłem konserwatywnym ewangelicznym liderem młodzieżowym, który miał nadzieję studiować kiedyś w Dallas Theological Seminary. Byłem antycharyzmatyczny i szczyliłem się tym. Ale w 1983 r. stwierdziłem, że otacza mnie niewielka grupa niezwykłych ludzi, przez niektórych nazywanych prorokami. Nie miałem doświadczenia w służbie proroczej, a stałem się przywódcą dziesięciu, piętnastu proroków. Dlaczego ja, Panie? – pytałem często w następnych latach.

W konferencji Vineyard, na której przemawiałem w lipcu 1983 r. uczestniczyli głównie konserwatywni ewangeliczni przywódcy pobłogosławieni nauczaniem Wimbera na temat uzdrowienia, którzy nigdy wcześniej nie zetknęli się z jakąkolwiek usługą proroczą. Reprezentowali rosnącą grupę wierzących w Jezusa, którzy bardzo pragnęli słyszeć częściej Boży głos w sposób bardziej bezpośredni i osobisty.

Skończyłem poranny wykład i rozpocząłem czas modlitwy, gdy na scenę wszedł John Wimber i zapytał mnie szeptem: – Czy możesz pomodlić się, żeby Duch Święty udzielił daru proroczego ludziom?

Jeśli mieliście przywilej przebywania z Johnem Wimberem przed jego śmiercią w listopadzie 1997 r., to wiecie, że nie jest to showman. Prosi Ducha Świętego o działanie i dotknięcie tysięcy osób tym samym tonem, jakim wypowiada ogłoszenia. I właśnie w taki rzeczowy sposób poprosił mnie o modlitwę o udzielenie ludziom tego, o czym mówiłem.

Cztery tysiące wygłodniałych osób przyglądały się nam, gdy rozmawialiśmy szeptem.

– Ale czy ja mogę to zrobić, skoro sam nie jestem obdarowany prorocznie?

– Pomódl się o uwolnienie daru, a niech sam Pan dotyka, kogo chce – odpowiedział John.

ROZWÓJ SFERY PROROCZEJ

Dlaczego to ja mam modlić się o tych ludzi? – myślałem. Chciałem znaleźć pomoc u któregoś ze znanych proroków, którzy też przemawiali na konferencji. To oni powinni modlić się, żeby ludzie otrzymali więcej łaski w służbie proroczej. Ale żadnego z nich nie było w tym momencie w sali. Musiałem zrobić to sam. No, dobrze, Johnie. Skoro tego chcesz – pomyślałem. Modlitwa przecież nie zaszkodzi.

John ogłosił, że będę modlił się o uwolnienie daru proroczego. I tak się pomodliłem. Gdy tylko nabożeństwo skończyło się, ustawiła się do mnie kolejka. Zauważyłem, że jeden z liderów Kościoła z Kansas City, stojąc z tyłu sali, pokazuje na mnie palcem i cicho śmieje się ze mnie. Wiedział, że nie jestem prorokiem i że znalazłem się w poważnych tarapatkach, prowadząc modlitwę, która miała uwolnić namaszczenie prorocze w życiu innych.

W tej długiej kolejce niektórzy prosili, żebym pomodlił się o nich osobiście o udzielenie im daru proroczego. Inni pragnęli, bym przekazał im „słowo od Pana” – to znaczy proroctwo od Boga, co o nich myśli i jakie ma plany odnośnie ich życia.

Przed chwilą przedstawiłem na konferencji ludzi, którzy od lat funkcjonowali w służbie proroczej w sposób, który zadziwiał mnie samego. Może dlatego niektórzy uczestnicy konferencji wyciągnęli błędny wniosek, że sam jestem namaszczonym prorokiem, a z pewnością osobą, która może im udzielić daru proroczego.

Po kolei wyjaśniałem ludziom: – Nie, nie mam dla ciebie słowa. Nie, nie mogę udzielić daru proroctwa. Nie, nie jestem obdarowany proroczno.

Rozglądałem się wokół za Johnem, ale nie mogłem go dostrzec. Po kilkunastu minutach wyjaśniania sprawy około dwudziestu pięciu osobom w kolejce, wszedłem ponownie na scenę i ogłosiłem: – Zaszła straszna omyłka. Ja nie sprawuję służby proroczej! Nie mam dla was żadnego słowa proroczego! A potem opuściłem salę.

Richard Foster, autor książki „Dyscypliny życia duchowego”¹, czekał, aż skończę modlitwę o ludzi, żebyśmy razem poszli na obiad.

„ZASZŁA STRASZNA OMYŁKA”

W drodze do samochodu zatrzymało mnie jeszcze kilka osób, które chciały, żebym do nich prorokował. Oczywiście nie miałem dla nich żadnego słowa proroczego.

W końcu udało nam się wymknąć i znaleźliśmy restaurację piętnaście kilometrów od miejsca spotkań. Ale ku mojemu zdumieniu, gdy stałem z talerzem w ręce przy barze sałatkowym, dwie osoby z konferencji poprosiły mnie o prorocstwo. Żałowałem, że nie powiedziałem wyraźniej w czasie wykładu, że nie jestem prorokiem ani synem proroka.

Ludzie podekscytowani albo zdesperowani, pragnący usłyszeć Boga, rzadko okazują powściągliwość i przestrzegają zasad grzeczności. Miałem już dość ich namolności. Fakt, że bardzo chciałem porozmawiać z Richardem, sprawił tylko, że byłem jeszcze bardziej poirytowany. Byłem także zakłopotany. Richard nieźle się bawił, gdy znów się tłumaczyłem: – Nie jestem prorokiem! Zaszła jakaś straszna omyłka!

Cała ta sytuacja okazała się błaha w porównaniu z wybuchem, jaki nastąpi kilka lat później w związku ze służbą proroczą, z którą byłem związany. Miałem wrażenie, że Bóg wybrał niewłaściwego człowieka na pastora zespołu proroków.

Wbrew sobie wciągnięty w służbę proroczą

Wielu ludzi zna Boga tylko w kontekście dawnych wydarzeń w odległych stronach. Chcą mieć pewność, że Bóg wie o nich i jest blisko. Kiedy po raz pierwszy budzi się w nich taka wiedza, często najpierw następuje przesadna reakcja, ludzie stają się nadgorliwi. Bardzo chcą słyszeć słowo bezpośrednio od Boga w sposób nadprzyrodzony. Obserwuję, że ten głód narasta.

Wielu, i przywódców, i zwykłych ludzi zostało wciągniętych w służbę obejmującą element prorocy z poważnymi oporami. Dobrym przykładem jest tutaj mój bliski przyjaciel, doktor Jack Deere. Zanim poznał Johna Wimbera i doświadczył działania Bożej mocy, był profesorem Dallas Theological Seminary, z przekonania cesacsonistą. (Cesa-

ROZWÓJ SFERY PROROCZEJ

cjoniści uważają, że nadnaturalne dary Ducha Świętego przejawiające się w pierwszym wieku ustały). Jack Deere przeszedł długą i trudną drogę, zanim zaakceptował służbę proroczą. Będąc doskonałym nauczycielem biblijnym, musiał się najpierw upewnić, że wszystko jest w stu procentach biblijne.

Cenimy sobie służbę darów Ducha Świętego, która działa w połączeniu z pisanym Słowem Bożym. To niepodważalny aspekt naszego pragnienia wzrastania w służbie proroczej w IHOP-ie. Ośmiu liderów naszej bazy misyjnej ma tytuł magistra, inne cztery zdobyły tytuł doktora konserwatywnych ewangelicznych, niecharyzmatycznych seminariów. Jeszcze inni (5 osób) przed przyłączeniem się do nas zdobyli tytuły naukowe w dziedzinie prawa. Ludzie ci mają zupełnie inne typy osobowości niż nasi prorocy, ale różnorodność jest bardzo cenna. Potrzebujemy siebie nawzajem.

Bóg pomógł nam utworzyć szkołę biblijną z ambicjami naukowymi pod nazwą Forerunner School of Ministry. Naukowcy i prorocy uczą ramię w ramię jako jeden zespół. Chcemy połączyć dary Ducha Świętego z dogłębnym poznaniem Pisma.

Podobnie jak wielu ludzi w bazie misyjnej IHOP większość z wykształconych w seminariach członków zespołu przywódczego nie jest szczególnie obdarowanych prorocznie. Są to pastory i nauczyciele, którzy poczuli silne powołanie do służby, która obejmuje, między innymi, także poruszanie się w sferze proroczej.

Może to was zaskoczy, ale wielu przywódców z obdarowaniem proroczym, wychowało się w Kościołach, które nie zachęcały do szukania darów objawienia.

Bardzo często Boże powołanie działa wbrew naszemu naturalnemu obdarowaniu i wcześniejszym przekonaniom doktrynalnym. Wierzymy, że Bóg pragnie połączyć dogłębne ewangeliczne studia biblijne z przejawami nadprzyrodzonego działania Ducha Świętego. Bóg często powołuje ludzi do wykonania czegoś, do czego nie są naturalnie obdarowani. Na przykład Piotr, rybak bez wykształcenia, został

powołany na apostoła wykształconych Żydów. Paweł, sprawiedliwy faryzeusz, został powołany na apostoła pogan.

Kiedy po raz pierwszy spotkałem się z usługiwaniem proroczym, byłem sceptykiem. Patrząc na moje religijne wychowanie i wcześniejszą przynależność kościelną, nikt nie przypuszczałby, że zaangażuję się w służbę proroczą. Bóg musi mieć poczucie humoru.

Antycharyzmatyk

W lutym 1972 r. w wieku szesnastu lat doświadczyłem dotknięcia mocy Ducha. W zborze Assembly of God w Kansas pod nazwą Evangel Temple poczułem, jak Duch Święty ogrania mnie, i po raz pierwszy zacząłem mówić językami. Wcześniej nigdy nie słyszałem o darze języków. Nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Poprosiłem ludzi, którzy modlili się o mnie o wyjaśnienie. Odpowiedzieli, że mówię językami. Zapytałem, co to takiego. Kazali mi przeczytać 14 rozdział 1 Listu do Koryntian, a potem przyjść na następne nabożeństwo, to dowiem się więcej.

Ale chociaż doświadczyłem potężnego spotkania z Bogiem, moi prezbiteriańscy liderzy młodzieżowi natychmiast wytłumaczyli mi, że moje doświadczenie było demonicznym oszustwem. Ostatecznie doszedłem do wniosku, że dałem się zwieść i wyrzekłem się fałszywego doświadczenia. Postanowiłem sprzeciwić się wszystkiemu co charyzmatyczne. Uznałem, że przeżycie, które wydaje się tak realne, może łatwo zwieść innych ludzi.

Dlatego postanowiłem ostrzegać „niewinnych” wierzących przed „fałszywymi” przeżyciami takimi jak mówienie językami.

Następnych pięć lat poświęciłem misji podważania teologii charyzmatycznej i ratowania ze zwiedzenia wszystkich, którzy dali się zwieść.

Charyzmatyków nie lubiłem, podobnie jak ich teologii. Ci, których spotykałem, jak mi się wydawało, chlubili się, że mają wszystko. Uważałem, że są pyszni i aroganccy. Według mojej oceny wiele im brako-

ROZWÓJ SFERY PROROCZEJ

wało, szczególnie pasji dla Pisma Świętego i świętości. Jako młody chrześcijanin oddawałem się studiom nad wielkimi postaciami ruchu ewangelicznego. Zaczytywałem się pismami J. I. Packera, Johna Stotta, Jonathana Edwardsa, Martyna Lloyd-Jonesa, A. W. Tozera i innych. Swoją gorliwość w ewangelicznej ortodoksji i sprzeciw wobec nadprzyrodzonych darów Ducha okazywałem wszędzie, gdzie usługiwałem Słowem Bożym. Przemawiałem w kilku miasteczkach uniwersyteckich na środkowym Zachodzie. Chciałem, żeby charyzmatycy wyrzekli się swoich przeżyć jako niebilijnego zwiedzenia.

Inna straszna omyłka

W kwietniu 1976 r., gdy miałem dwudzieścia lat, zostałem zaproszony do małego miasteczka w stanie Missouri, aby wygłosić kazanie do małej luterańskiej grupy domowej składającej się z dwudziestu pięciu osób. Miasteczko nosiło nazwę Rosebud, w stanie Missouri i znajdowało się w odległości godziny jazdy od St. Louis. Członkowie grupy szukali pastora, który wraz z nimi założylby Kościół. Nie wiedziałem, że byli zaangażowani w ruch odnowy charyzmatycznej w Kościele luterańskim. Przyjąłem zaproszenie i wygłosiłem kazanie na temat chrztu w Duchu Świętym z punktu widzenia niecharyzmatyka. Było to kazanie, które wygłaszałem wiele razy w miasteczkach uniwersyteckich. Chciałem już na samym początku jasno pokazać, że nie chcę mieć nic wspólnego z charyzmatycznymi herezjami.

Choć moi słuchacze wyraźnie kochali Pana, nie byli zaznajomieni z różnymi teologicznymi argumentami przeciwko językom. Teologiczne implikacje mojego antycharyzmatycznego kazania szybko wywietrzały im z głowy. Większość z nich dopiero niedawno zaangażowała się w ruch charyzmatyczny.

Tak się złożyło, że w opisywany przeze mnie weekend liderzy tej grupy – „doświadczeni charyzmatycy” – byli nieobecni. Gdy wrócili, dowiedzieli się, że młody kaznodzieja Mike Bickle mówił na temat chrztu w Duchu Świętym. To im wystarczyło, otrzymałem tę pra-

„ZASZŁA STRASZNA OMYŁKA”

cę. Uznali, że zgadzam się z ich charyzmatyczną teologią, a ja uznałem, że wiedzą, iż moje kazanie prezentowało teologię antycharyzmatyczną. Nie spodziewałem się tego, co wydarzyło się później. Po pewnym czasie poprosili mnie, żebym zrobił wezwanie do nawrócenia i modlitwę o dar mówienia językami. – Nie wierzę w mówienie językami – powiedziałem. Okazało się, że nie wiedzieli, że jestem antycharyzmatyczny. Zaszła straszna pomyłka! Jestem pastorem Kościoła charyzmatycznego! Chciałem od razu zrezygnować. Nie chciałem w to uwierzyć. Jak mogłem się tak pomylić?

Z perspektywy widzę, że bez wątpienia to Bóg mnie tam poprowadził. Zdażyłem już polubić tych ludzi, ufałem im, ponieważ byli szczerzy, pokorni, kochali Biblię i ewangelizację. Jak ludzie kochający Jezusa mogli być zwiedzionymi charyzmatykami?

Bóg wykorzystał to, czego doświadczyłem w tym Kościele, żeby przełamać moje uprzedzenia do charyzmatyków. Z powodu pobożności i pokory ludzi w tym małym wiejskim kościółku polubiłem przebywanie z charyzmatykami, których teologia, według mnie, była nieco wypaczona. Mike Bickle zaczął tolerować charyzmatyków! Nie przejmowałem się też zbyt głęboko tą sytuacją, ponieważ już planowałem wyjechać do Meksyku jako misjonarz. Pomyślałem, że przez ten krótki okres jakoś to wszystko zniosę. Dlatego nie zrezygnowałem.

Boża zasadzka

Kilka miesięcy później po raz pierwszy zetknąłem się z proroczym słowem dotyczącym mnie samego. Oczywiście, nie uwierzyłem w nie. Kaznodzieja wywołał mnie i powiedział: – Młody mężczyzna, siedzący z tyłu. Bóg przesunie cię stamtąd, gdzie jesteś. Będziesz przemawiał do setek młodych ludzi – stanie się to nagle.

To nie o mnie – pomyślałem. Nie miałem zamiaru zostawać w Ameryce i prowadzić służby młodzieżowej. Już podjąłem działania, żeby rozpocząć pracę dla organizacji misyjnej w Meksyku. W sercu już podjąłem decyzję, że resztę życia spędzę w Meksyku i Ame-

ROZWÓJ SFERY PROROCZEJ

ryce Południowej. Odrzuciłem słowo prorocze; powiedziałem do siebie – to niemożliwe.

– Mimo że w sercu mówisz w tej chwili, to niemożliwe, Bóg wypełni to natychmiast – odezwał się znów mówca. Ludzie bili brawo, a ja chciałem stamtąd uciec.

W następnym tygodniu pojechałem do St. Louis do przyjaciela i tam przypadkowo spotkałem pastora największego Kościoła charyzmatycznego w okolicy. Spojrzał na mnie i powiedział: –Wiem, że się nie znamy, ale mam do ciebie niezwykłą prośbę. Duch Boży właśnie do mnie przemówił, że to ty powinienesz głosić na naszym nabożeństwie młodzieżowym w sobotę wieczorem, na które przychodzi ponad tysiąc młodych ludzi. Zanim zdążyłem się zastanowić, zgodziłem się. Byłem zaszokowany, że tak szybko przyjąłem propozycję, by głosić w charyzmatycznym Kościele. Miałem wrażenie, że, przyjmując zaproszenie, idę na kompromis. Czuję się zawstydzony. Co pomyślał moi przyjaciele? Oni też byli antycharyzmatyczni.

Niechętnie poszedłem na spotkanie. Po kazaniu pastor wszedł na podwyższenie i zapytał młodzież, czy chcą, żebym przyjechałbym w następnym tygodniu. Zgodziłem się przemawiać za tydzień. To samo wydarzyło się w następną sobotę. Przyjmowali mnie tak chętnie – pomyślałem, iż Bóg posłał mnie, żebym zmienił ich błędną teologię. Zgodziłem się nauczać przez kolejnych dwanaście sobotnich wieczorów.

W następnym miesiącu, w dniu mojego ślubu, starsi mojego małego zboru spotkali się z pastorem tego Kościoła charyzmatycznego w czasie przyjęcia weselnego. Zgodzili się, żebym został ich pastorem młodzieżowym. Nawet mi wcześniej o tym nie mówiąc, po prostu ogłosili to pod koniec wesela! Tak bardzo cieszyłem się moją wspaiałą żoną, Diane, że powiedziałem tylko: – Świetnie, zrobię wszystko, co chcecie.

W czasie miodowego miesiąca zdałem sobie sprawę z tego, że jestem pastorem młodzieżowym w dużym Kościele charyzmatycznym

„ZASZŁA STRASZNA OMYŁKA”

– nie mogłem uwierzyć, że wyraziłem zgodę. Jak to się mogło stać? To jakaś straszna pomyłka! Wyglądało na to, że Bóg ustawicznie zastawia na mnie pułapki i zmusza mnie do robienia rzeczy, do których byłem uprzedzony.

Moja oporna podróż w kierunku darów Ducha dopiero się zaczęła. Proroctwo ogłoszone na spotkaniu Biznesmenów Pełnej Ewangelii, że bardzo szybko zacznę nauczać setki młodych ludzi, wypełniło się w ciągu dwóch miesięcy. Zostałem pastorem młodzieżowym dużego Kościoła w St. Louis. Mimo to nadal nie wierzyłem w proroctwa i języki. Nawet nie potrafiłem sobie wyobrazić, co czeka mnie w najbliższych latach, gdy przeprowadzę się do Kansas City. Nie wiedziałem, że ja, konserwatywny chrześcijanin ewangeliczny, miałem mieć do czynienia z darami duchowymi, szczególnie z darem proroctwa, na poziomie, który wydawał się niezwykle nawet wielo charyzmatykom.

Wiosną 1979 r. liderzy Kościoła poprosili mnie, żebym założył nowy Kościół w drugiej części St. Louis w ramach ich wizji dotarcia do ludzi w mieście. Dlatego we wrześniu 1979 r. zostałem pastorem nowego Kościoła w South St. Louis County. Kościół rozwijał się, uznaliśmy z Diane, że będziemy służyć w nim przez wiele lat. Zrezygnowałem z pomysłu pracy misyjnej w Meksyku. Fakt, że Bóg miał dla nas inne plany, nie był tak dziwny, jak sposób, w jaki postanowił nam o tym powiedzieć. Było to następne wielkie wyzwanie dla naszej wiary.

Następny krok wiary

W czerwcu 1982 r., trzy lata po założeniu nowego Kościoła spotkałem człowieka, który twierdził, że miał bliskie spotkania z Bogiem. Nazywał się Augustine i aż do śmierci w sierpniu 1996 r. usługiwał proroczo. Jego proroctwa pomogły mi podjąć decyzję o przeniesieniu się do Kansas City i założeniu nowego Kościoła. Niedługo po przeprowadzce w marcu 1983 r. spotkałem Boba Jonesa. Oni obaj opowiadali o niezwykłych przeżyciach, takich jak słyszalny głos Boży, wizytacje

ROZWÓJ SFERY PROROCZEJ

anielskie, wizje oraz znaki na niebie – że wymienię tylko najbardziej spektakularne.

Niektóre z tych Bożych znaków wywarły znaczny wpływ na kierunek mojego życia i służby. Jednak skoro Bóg był tak zainteresowany przyciągnięciem mojej uwagi, to dlaczego nie dał widzenia mi osobiście? Oczywiście, nie miałem zbytnej wiary w prawdziwość takich doświadczeń. W pełni zaakceptowałem ideę Bożego uzdrowienia chorych, ale nie byłem przygotowany na przeżycia prorocze.

Na początku opowieści Boba i Augustina wydawały mi się raczej efektem działania żywej, choć zwodniczej wyobraźni, niż prawdziwego Bożego objawienia. Ale wkrótce Duch Święty zaczął potwierdzać ich prawdziwość. Jednocześnie moi najbardziej zaufani przyjaciele i współpracownicy zaczęli wierzyć, że są prawdziwe. Mimo że sprzeciwiało się to moim ugruntowanym uprzedzeniom, postanowiłem wykonać krok wiary i zgodzić się na służbę proroczą w Kościele.

Od 1983 r. do 1985 r. moje doświadczenia ze służbą proroczą przyniosły błogosławieństwo nowemu Kościołowi, który założyłem w Kansas. Tak, jeśli służba ta nie jest właściwie prowadzona, może doprowadzić do zamieszania i podziału. Tak, popełniłem wiele błędów w początkach zarządzania tą służbą w nowym Kościele.

W pierwszych latach funkcjonowania nowego Kościoła usługiwało wśród nas kilku ludzi z proroczym obdarowaniem. Potem przyłączyło się do nas siedem lub osiem innych ludzi usługujących proroczo. Czekają nas ciekawe czasy. Nawet nie spodziewałem się dramatycznych wydarzeń, które miały nadejść. Opowiem wam o nich.